

No i wydało się...

16 lutego 2014

– Pan to chyba jakiś ateista?

Nowy ksiądz wikary, który od tygodnia katechizuje naszych gimnazjalistów, wyraził powyższą opinię przysłuchując się wcześniej, jak z zachwytem opowiadałem Beacie o Łukaszu. Często opowiadam o Łukaszu, bo to interesująca postać.

Najniżsi w klasie, drobni, słabsi fizycznie od kolegów chłopcy, często uciekają przed przemocą w błazeństwo. Błazeństwo wymaga odwagi, dowcipu, pomysłowości, zmysłu obserwacji. Czasem ta ich ucieczka przed przemocą w błazeństwo daje im przewagi owocujące sukcesami na innych polach.

Kiedy zbierali na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, Łukasz podszedł do mnie na korytarzu uklonił się szarmancko i postawił puszkę przy moich nogach. Coś pewnie chciał przez to powiedzieć, ale nie odważyłem się go zapytać. Wyciągnąłem portfel, pochyliłem się i wsunąłem banknot do puszkę. Pochylił się równocześnie ze mną i szepnął „dziękuję bardziej”. Nie powtórzył tego dziwnego zachowania podchodząc do innych nauczycieli. Zastanawiałem się, co próbował powiedzieć? Często zastanawiam się nad pytaniem, co oni właściwie do nas mówią? Więcej mówią mową ciała niż słowami, ale w odróżnieniu od dorosłych, wydają się mieć świadomość niedoskonałości naszej komunikacji werbalnej.

Teraz jednak opowiadałem Beacie o jego reakcji na moją propozycję, żeby sami zorganizowali Dzień Darwina. Łukasz zaproponował konkurs pod hasłem „Odbijmy się od DNA”. Patrzyłem na niego zaintrygowany, inni też, a Łukasz, jak to Łukasz, zrobił głupią minę i powiedział:

– Bo ja, proszę pana, mam po dziadku doskonały brak słuchu. Jeden dziadek grał w orkiestrze strażackiej, mama ładnie śpiewa, a ja próbowałem się nauczyć grać na gitarze; nic z

tego nie wyszło, próbowałem grać na perkusji, to mówili, że rytmu nie słyszę, o śpiewaniu to już nie mówię. Chyba każdy coś dostał, czego wcale nie chciał...

– No, ale jak chciałbyś ten konkurs urządzić – zapytałem.

– No bo, Darwin proszę pana, miał zostać pastorem, ale talentu do kazań nie odziedziczył i do ptaszków wołał strzelać...

Z pewną przesadą musiałem o Łukaszu opowiadać i z odrobiną aktorskiej pasji, bo Beata parsknęła śmiechem i wtedy właśnie ten młody człowiek w skromnej czarnej sukni bez dekoltu, wypowiedział swoją opinię, że chyba jestem jakimś ateistą.

Zdenerwował mnie tym słowem „jakimś”, więc powiedziałem dość zdecydowanie, że nie jakimś ateistą, tylko bardzo konkretnym, takim a nie innym,

– Pan chyba też nie jest jakimś chrześcijaninem – dodałem, przyglądając mu się uważnie, a ponieważ wyglądał, jakby mu oddechu brakowało, to dodałem uspokajająco, że pewnie rzymskokatolickim, ale trudno mi tak na oko powiedzieć z jakiej frakcji. Próbowałem mu wyjaśnić, że z nami ateistami, to podobnie jak z na przykład chrześcijanami, jeden taki, a drugi inny.

Kątem oka zauważyłem, że Beata przekrzywiła głowę i przyglądała nam się z niezdrowym zainteresowaniem. Młodzieniec w czarnej sukni przez chwilę wydawał się rozważać dalszą taktykę, nabrał tchu i spodziewałem się, że podniesie głos, ale zamiast tego uniósł się godnością i zapytał dlaczego zwracam się do niego per pan?

Powiedziałem, że dlatego, że nie jesteśmy na ty, a potem (uczciwie mówiąc troszkę udawałem zdumienie), zapytałem, jak niby powinienem się do niego zwracać?

Poinformował mnie, że powinienem się do niego zwracać „proszę księdza”.

– Oczywiście, proszę księdza, proszę do mnie mówić, proszę nauczyciela.

Odnosiłem wrażenie, że i Beata, i młody człowiek mieli jakieś problemy z oddychaniem, ale prawdopodobnie były to tylko pozornie podobne symptomy zupełnie odmiennych procesów chemicznych.

– To co było z tym Łukaszem – zapytała Beata najwyraźniej tłumiąc potrzebę śmiechu.

Młody człowiek nie zwracając na nią uwagi przeszedł do meritum sprawy i zadał pytanie fundamentalne: „Więc pan naprawdę jest ateistą?”

Kiwnąłem głową potakująco i dodałem, że nowym.

– To znaczy od niedawna – zapytał z zainteresowaniem.

Poinformowałem go, że od wielu lat jestem nowym ateistą.

– Jak to od wielu lat jest pan nowym ateistą?

– Bo widzi pan... – młodzieniec w czarnej sukni bez dekoltu westchnął z jakąś rezygnacją, ale ponieważ nic nie powiedział ciągnąłem dalej. – Widzi pan, nowy ateizm, to taki ruch, głównie naukowców, którzy podejrzewają, że nauka i religia, to nie jest para do dyszla...

– Znowu pan mówi do mnie pan.

– Pan też mówi pan, ale to pewnie dlatego, że w polskim języku nadal używamy tej formuły. Tak więc, proszę pana, nowi ateści nie są przekonani, że nauka zdoła odpowiedzieć na pytanie, na której belce Arki Noego wisiały leniwce i ile ich tak naprawdę było? Jest wiele pytań, które my, nowi ateści zadajemy zarówno apofatycznym, jak i autentycznym wierzącym.

– Czyli jest pan ateistą i uczy pan dzieci?

– Wydało się – powiedziała Beata z rozpoznawalną nawet dla

księdza kpina w głosie. A potem zwróciła się już bezpośrednio do młodzieńca w czarnej sukni: Przepraszam pana, ale czy moglibyśmy wrócić do naszej rozmowy, bo kolega opowiadał tu o ciekawym pomysle jednego z uczniów. „Odbijmy się od DNA”, fajny tytuł, ale jak on chciał z tego zrobić konkurs?

Trzaśnięcie drzwiami poinformowało nas, że młody człowiek poszedł katechizować.

Przerwa się skończyła, my też musieliśmy biec do klas. Powiedziałem tylko Beacie, że Łukasz znalazł gdzieś w Internecie afisz i chce go powiesić na korytarzu z podpisem: „Dzień Darwina, czyli kto, co i po kim odziedziczył drogą płciową”.

Nawiasem mówiąc, kiedy mi Łukasz zdradził tajemnicę skąd świsnął ten pyszny plakat, zajrzałem sobie na ich stronę (Wydział Biologii UW) i zachwyciłem się ich innym rysunkiem, który umieścili pod hasłem: UWAŻAJCIE NA WREDNE SSAKI.

Autor: Marcin Kruk

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)